

Wiesław Kokoszka

KAMIENIOŁOM NA WAPIENNEM

Potężne tumany pyłu przysłaniały widok na całą zachodnią stronę doliny Popradu, zwężającą się pod Suchą Górą. Gromady spłoszonych i zdeorientowanych ptaków, które znalazły się bezpośrednio w strefie wybuchu, w popłochu szukały bezpiecznego schronienia. Potem już tylko potężny huk rozrywał powietrze, aby po chwili wszystko wróciło do poprzedniego stanu.

Taki obraz, widziany z ogrodu moich dziadków, Felicji i Michała Pyrciów, zapamiętałem z dziecięcych lat. Powtarzał się on niemal codziennie. Szczególnie utkwiał mi w pamięci odłam skalny wielkości pięści, który po wystrzale spadł niemal u moich stóp. Nie muszę dodawać, że detonacje wzbudzały ogromne zainteresowanie wśród gromadki bawiących się dzieci. Była to dla nas jedna z niewielu atrakcji tej cichej, spokojnej dzielnicy Muszyny.

Wystrzał w kamieniołomie poprzedzał moźolny odgłos sprężarki i młotów pneumatycznych, potem następował złowieszczy, trzykrotny głos syreny ostrzegający o prowadzeniu robót strzałowych. Zamykane były dla ruchu pieszego i kołowego drogi z trzech stron doprowadzające w strefę rozrzutu kamienia; odpowiedzialni za bezpieczeństwo pracownicy musieli mieć również na uwadze przebiegającą w strefie rozrzutu linię kolejową, łączącą Muszynę z Czechosłowacją — była to bardzo obciążona, jeżeli chodzi o częstotliwość przejazdu, trasa.

Według przekazywanych przez okolicznych mieszkańców informacji, pozyskiwanie kamienia dla celów budownictwa indywidualnego datuje się od niepamiętnych czasów — odbywało się ono systemem gospodarczym. Natomiast pierwsze wzmianki o eksploatacji w celach przemysłowych pojawiają się w latach 1874-1876, w trakcie budowy linii kolejowej Tarnów — Orłów oraz tunelu w Żegiestowie. Znaczące ilości kamienia użyto wtedy do budowy filarów mostów, które to prace wykonywali robotnicy włoscy (według ustnej tradycji, przekazywanej przez mieszkańców Wapiennego, byli to jeńcy lub więźniowie).

W Atlasie Geologicznym Galicji, wydanym nakładem Wydziału Krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji, a opracowanym na podstawie badań geologicznych prowadzonych przez dra W. Szajnochę w 1891 roku, kamień z okolic Muszyny został zakwalifikowany jako „piaskowiec ciężkowicki”. Kamieniołom na Wapiennem jest zaznaczony na tej mapie, podobnie zresztą jak kilka innych w pobliżu miasta.

Okolice Muszyny do dzisiaj są zasobne w minerał skalny — w najbliższym sąsiedztwie istnieją nadal czynne kamieniołomy. Największy to kamieniołom w Wierchomli Wielkiej, specjalizujący się w produkcji tłuczniwa potrzebnego do budowy magistrali kolejowych. Natomiast kamieniołom w Barcicach nastawia się na kamień budowlany, szczególnie na cieszącą się obecnie sporym wzięciem tzw. „amerykankę”, czyli płytki szczypane na małe prostokąty o grubości ok. 5 cm, służące do „okładki”

dekoracyjnej murów betonowych. Istniał również Zakład Eksploatacji Kamienia w Tyliczu, ten jednak podzielił los kamieniołomu na Wapiennem. Jakościowo kamień z Wapiennego był bardzo dobry — piaskowiec okresu polodowcowego, powstały wskutek scementowania ziarn piasku spoiwem krzemionkowym, wapiennym, minerałami ilastymi i fosforanami. Potocznie nazywano go szarogłazem górskim (in. waka, odmiana piaskowca bogata w okruchy skalne, o kolorze szarym lub szarzielonym).

W okresie międzywojennym surowiec skalny z Wapiennego wykorzystano do budowy Szkoły Podstawowej nr 2 (pierwsza połowa lat trzydziestych).

W trakcie okupacji niemieckiej zainteresowano się poważnie pozyskiwaniem i wywożeniem kamienia transportem kolejowym; wykorzystano w tym celu linię kolejową oraz adaptowano istniejące wzniesienie w celu bezpośredniego załadunku urobku na wagony. Do dnia dzisiejszego wśród starszych mieszkańców Folwarku i Wapiennego zachowała się nazwa „Ładownia” — jest to miejsce, gdzie rosną teraz akacje, w bezpośrednim sąsiedztwie kamieniołomu.

Po okresie zawieruchy wojennej przystąpiono do odbudowy kraju. Materiał budowlany miał ogromne wzięcie, nastąpił więc wtedy okres świetności kamieniołomu. Krakowskie Zakłady Doświadczalne utworzyły Kopalnię Kamienia, wybudowano wówczas kruszarkę kamienia, której pozostałości znajdują się po dziś dzień w miejscu pętli autobusowej na ulicy Podgórnej. Planowano wybudować kolej wąskotorową, prowadzącą od kamieniołomu do stacji kolejowej. Od strony ulicy Ogrodowej, w miejscu domostwa państwa Przybylskich, miała znaleźć się rampa przeładunkowa dla wagonów. Przeszkolono szereg pracowników w dziedzinie budowy i eksploatacji kolejki wąskotorowej. Zgromadzono już konieczne do budowy materiały, w tym szyny, rozjazdy, zwrotnice, magazynując je na terenie „Rybarskiej Łąki”. Do planowanej inwestycji jednak z wielu względów nie doszło. Wybudowano natomiast budynki hotelowe dla przyjezdnych pracowników (w tym okresie zatrudniano około 60 osób) oraz pomieszczenia biurowe, które zlokalizowano na posesji Józefa Kozy na Folwarku.

Kierownikiem kamieniołomu w czasie jego największego rozkwitu był Marian Stefański. W tym okresie pozyskiwanie surowca skalnego odbywało się poprzez strzelanie. Do tego celu wybudowano bunkier składowy materiałów wybuchowych; można go obejrzeć, idąc na wycieczkę do „Zbójeckiej Groty” — znajduje się u podnóża góry. Obowiązujące przepisy, dotyczące magazynowania materiałów wybuchowych, zmusiły późniejszego eksploatatora kamieniołomu do wybudowania nowego magazynu, z zachowaniem odpowiednich stref ochronnych. Nazwano ten obiekt „nową prochownią”; położony jest w drodze na Wesołówkę za domem pani Kulpińskiej. Materiał, którego używano do wybuchów, nazywał się Amonit II. Charakteryzował się niezbyt dużą mocą, stosowano go jednak ze względu na małą strefę ochronną. Osobą odpowiedzialną za przechowywanie materiałów wybuchowych oraz prowadzenie robót strzałowych był Jan Długosz. Przenosił on materiał wybuchowy w odpowiednim pojemniku zawieszonym na plecach, a w celu zachowania środków ostrożności, jako eskorta, towarzyszyło mu zawsze dwóch innych pracowników. Materiał wybuchowy umieszczany był w otworach, wydlubowanych

między przerostami skalnymi (nazywano to „pazuchami”), lub wierconych ręcznie w skale. W późniejszym okresie Zakład wzbogacił się o sprężarkę i otwory wykonywano młotami pneumatycznymi. Po umieszczeniu materiału wybuchowego zakładano lont o długości około 3 m, po czym podpalano. Wymagało to ogromnej zręczności i sprytu, gdyż należało jednocześnie podpalić w kilku punktach, po czym bezpiecznie schronić się w przeznaczonym do tego miejscu. Technika zawitała i tutaj z biegiem czasu. Lont zastąpiono przewodami elektrycznymi, które po odpowiednim połączeniu z bezpiecznego miejsca zasilano impulsem elektrycznym, co powodowało wybuch. Pozyskiwany kamień transportowano do kruszarki, skąd otrzymany tłuczeń ciągnikiem przewożono do stacji kolejowej i tam przeładowywano go na wagony.

Zapotrzebowanie na kamień było olbrzymie. Przedsiębiorstwa do budowy dróg były w stanie spożytkować każdą ilość. Natomiast kamień stosowany w budownictwie ładowany był na furmanki ręcznie, a po przewiezieniu na stację kolejową również ręcznie przeładowywany na wagony. Trudnili się tym okoliczni chłopcy — pomimo ciężkiej pracy chętnych nigdy nie brakowało. Koleją urobek skalny transportowano na place budów, szczególnie do budowy wielkiego kombinatu stali w Nowej Hucie. Również i Muszyna skorzystała dużo na swoim surowcu skalnym, gdyż użyto go do budowy wałów przeciwpowodziowych. Do tejsze inwestycji wykorzystano także ogromne ilości ziemi, którą pozyskiwano w trakcie prowadzenia prac odkrywkowych. Ostatni eksploatacator kamienia użył go do regulacji rzek: Szczawnika i Muszynki, którą prowadzono w połowie lat siedemdziesiątych. Widoczną dla każdego muszynianina pamiątką jest postawiony w Rynku pomnik ku czci poległych mieszkańców Muszyny, wykonany z ogromnej kilkunetonowej skały pochodzącej z kamieniołomu na Wapiennem.

Praca w kamieniołomie wymagała dużej siły i sprawności fizycznej, górnicy pracujący na ścianie zdani byli tylko na siebie. Uwieszeni na pasach bezpieczeństwa, asekurowani przez współtowarzyszy pracy, łomami wydłubywali odłamy skalne, które z impetem spadały na najniższy pokład, gdzie młotami kruszono je na mniejsze części. Trafiały się też skały bardzo twarde, zwane w żargonie ziarniakami i żelezniakami; ich rozbicie wymagało praktyki w zawodzie, gdyż tylko doświadczony górnik wiedział, w które miejsce należy uderzyć, aby osiągnąć pożądany skutek. Młody robotnik niekiedy musiał spożytkować mnóstwo energii, podczas gdy stary wyga jednym uderzeniem kruszył niepokorny gład. Cykl pracy górników zamykało oszacowanie ilości urobku przez nadzór (w celu naliczenia wynagrodzenia) i załadunek na furmanki.

Ogromnym utrudnieniem dla górników była sama lokalizacja kamieniołomu na stoku południowym. W lecie panowały tam bardzo wysokie temperatury, żeby więc wykorzystać maksymalnie siły, pracowano od godziny piątej rano. Zimą natomiast od skał wiało chłodem, co przy mrozach potęgowało odczucie zimna. Bywały też i bardziej przyjemne chwile w pracy górników. Szczególnym dniem był corocznie 4 grudnia — święto Barbary, patronki górników. Odbywały się wtedy spotkania, na które pracodawca posiadał niezbędne środki finansowe. Górnicy otrzymywali nagrody pieniężne, nie brakowało także wówczas tradycyjnego jadła i napitku.

Kadra kierownicza musiała posiadać niezbędne uprawnienia, wydawane po ukończeniu kursu dozoru górniczego w Prusach pod Krakowem, oraz kursu wyższego dozoru górniczego organizowanego w Głucholazach na Śląsku Opolskim. Regulamin Górniczy według przekazu osób, od których zdobywałem informacje, „pisany jest krwią” i przestrzeganie go to pierwsza i najważniejsza zasada pracy nadzoru i samych górników.

W połowie roku 1953 Spółdzielnia Pracy „Suomin” z Tarnowa rozpoczęła eksploatację kamieniołomu, przejmując od Krakowskich Zakładów Doświadczalnych część załogi. Zredukowano ją jednak do 30 pracowników — wyłącznie miejscowych. Zasada pozyskiwania surowca nie uległa zmianie. Kierownictwo nad kopalnią przejął Jan Szosta, a jego późniejszym zastępcą został Stanisław Styliński. Na krótko kadencję Jana Szosta przerwał kierownik z Tarnowa, Józef Kosakowski.

Co pięć lat należało uzyskać zgodę Urzędu Górniczego na eksploatację kamienia. Z powodu małej strefy Urząd Górniczy niechętnie udzielał zezwolenia. Pomimo prób i naginania prawa, coraz trudniej było uzyskać stosowne zezwolenie. Władze miejskie również, kierując się względami bezpieczeństwa i ciągłymi skargami okolicznych mieszkańców, niechętnie były lokalizacji kamieniołomu. Wobec tych faktów w roku 1973 Spółdzielnia „Suomin” zakończyła eksploatację. Jeszcze przez następny rok KPDWI prowadziło wydobywanie, a pozyskany surowiec używano do regulacji okolicznych rzek i potoków. Urząd Górniczy w końcu definitywnie zakazał eksploatacji kamienia.

Wynajęty potężny spychacz przez kilka tygodni z górnej części kamieniołomu przemieszczał zwalę ziemi, które zasypały w całości wyrobisko, przysłaniając pokłady eksploatowanego kamienia. Powstała w miarę równomierna bryła, którą dzisiaj porastają różnorodne rośliny. Być może technika pozwoli kiedyś powrócić do eksploatacji uspionych pokładów skalnych. Surowca bowiem, jak wykazały badania geologiczne, są tam zmagazynowane ogromne ilości.



Kamieniołom na Wapiennem w 1964 roku (fot. Adam Czarnowski).